



## **Bajka o syrenie i złotej wyspie**

Gdzieś na środku Pacyfiku - największego oceanu na świecie, rozszalał się potężny sztorm. Pech chciał, że w sam środek żywiołu dostał się żaglowiec z trzydziestoma marynarzami na pokładzie. Fale rzucały statkiem tak jak dziecko bawiące się pudełkiem zapalek. Nie minęło wiele czasu, kiedy olbrzymia fala przykryła cały okręt, który przełamał się na dwie części i natychmiast zatonął a wraz z nim wszyscy żeglarze.

Właściwie to nie wszyscy. Jeden z nich o imieniu Silver, schował się w czasie sztormu do pustej beczki, którą woda zmyła z pokładu jeszcze przed zatonięciem. Beczka unoszona na wielkich bałwanach wody przetrwała morską burzę.

Kiedy wiatr ucichł a fale przestały kołysać, wieko beczki otwarło się i wychynęła z niej poobijana głowa marynarza. Jak tylko sięgnął okiem, wszędzie była woda. "Tak czy inaczej jestem zgubiony" - pomyślał. "Nie mam wody do picia i nie mam jedzenia, długo nie pożyję". Żeglarz wiedział, że morską wodą nie nadaje się do picia bo jest słona i jeszcze bardziej wzmaga pragnienie. Bez wody człowiek może przeżyć co najwyżej siedem dni.

Zrozpaczony Silver leżał więc w beczce i czekał na śmierć. Po czterech dniach i nocach zaczął majaczyć i nie bardzo wiedział, co się z nim dzieje. I wtedy przyszła pomoc, której zupełnie się nie spodziewał. Z głębin morskich wynurzyła się syrena - kobieta z rybim ogonem zamiast nóg.

Syrena cały dzień holowała beczkę wraz z nieszczęsnym Silverem w kierunku najbliższej wysepki. Przed wieczorem Silver wyczołgał się na piasek, znalazł maleńkie źródło słodkiej wody i zaspokoił pragnienie. Zaraz potem najadł się słodkich owoców rosnących na krzewach, których nie potrafił nawet nazwać.

Następnego dnia przeszedł całą wyspę wzdłuż i wszerz. Była naprawdę malutka. W dziesięć minut mógł ją obejść spacerem. Była tu jednak słodka woda, sporo drzew i krzewów na których rosły jadalne owoce. Na wyspie gniazdowało dużo ptaków, zauważył też na plaży wielkie żółwie morskie, które znosiły jaja w piasku. Mógł tu przeżyć wiele lat czekając na pomoc.

Silver zastanawiał się, czy rzeczywiście uratowała go syrena, czy też były to majaki spowodowane pragnieniem. Długo nie czekał na odpowiedź. Trzeciego dnia po przybyciu na wyspę zobaczył syrenę na plaży. Podszedł do niej i powiedział:

- Witaj syreno, dziękuję, że mnie ocaliłaś, gdyby nie ty, na pewno bym nie przeżył.

- Witaj żeglarzu! Rzeczywiście, kiedy cię znalazłam, byłeś ledwie żywy, cieszę się, że udało mi się doholować cię do wyspy. Najbliższy ląd jest tysiąc mil stąd. Mam na imię Marvina, a ty?

- Zwą mnie Silver.

- A więc powodzenia Silver, będę cię tu odwiedzać co jakiś czas, doglądać jak ci się będzie - to mówiąc syrena wskoczyła do wody, plusnęła swym rybim ogonem i zniknęła w morskiej toni.

Żeglarz usiadł na piasku. W uszach brzmiał mu jeszcze śpiewny głos syreny a oczy świeciły mu złotym blaskiem. Blaskiem złotego naszyjnika, który syrena miała zawieszony na szyi.

Minęło kilka dni, kiedy Marvina znów pojawiła się na wyspie. Silver przywitał się grzecznie i od razu zwrócił uwagę, że syrena nie miała już na sobie naszyjnika. Za to na wszystkich palcach rąk błyszczały jej złote pierścienie wysadzane szlachetnymi kamieniami. Syrena przypatrywała mu się bacznie.

- I co marynarzu, jak ci się żyje na wyspie?

- Och całkiem dobrze - odrzekł Silver. - Jest woda, jedzenie, sypiam w szałasie, który zbudowałem pod palmami. Myślę, że jakoś dam radę przetrwać kilka najbliższych miesięcy. Tylko nie ma się do kogo odezwać, gdyby nie ty Marvino... Opowiedz mi coś o sobie, myślałem, że syreny nie istnieją.

- A jednak istnieją - uśmiechnęła się syrena. - Nie jest nas co prawda dużo i żyjemy raczej samotnie, trochę jak ty na tej wysepce. Gdy już jednak spotkamy człowieka, to możemy spełnić jedno jego życzenie.

- Życzenie? Każde życzenie? A skąd masz takie piękne pierścienie Marvino? - Silver nie mógł powstrzymać się od tego pytania.

- Ach te błyskotki - syrena obojętnie spojrzała na swoje ozdobione złotem dłonie. - Dno oceanu usłane jest wrakami statków zatopionych przez sztormy. W niektórych są całe góry tych świecidełek. Odwiedzam je czasami i przymierzam sobie dla zabawy.

- To może przyniesiesz coś i dla mnie? - zaproponował Silver przetykając ślinę.

- Och, muszę już wracać, nie mogę zbyt długo przebywać na lądzie, to niezdrowe dla mojego ogona! - krzyknęła syrena z przejęciem i zanurzyła się w morską wodę. - Jutro coś ci przyniosę! - rzekła i zanurkowała pod wodę.

- Proszę, to dla ciebie - powiedziała następnego dnia, wręczając mu złotą koronę nabijaną diamentami, rubinami i szmaragdami. - Teraz jesteś królem wyspy! - zaśmiała się rozbawiona.

Silver oniemiał z zachwytu. Trzymał w ręku skarb za który w swoim kraju mógłby sobie kupić małe miasto.

- Więc... a więc mówisz, że tego jest tam więcej? - wyszeptał podniecony.

- Ach, całe stosy - odpowiedziała obojętnie Marvina.

- A możesz, czy możesz przynieść mi tego więcej? - zapytał gorączkowo Silver.

- Czy to twoje życzenie? - zapytała syrena bacznie wpatrując się w rozbitka.

- Tak, chcę, żebyś codziennie przynosiła mi po jednym skarbie z zatopionych okrętów. Takie jest moje życzenie.

- Dobrze więc. Niech tak się stanie - posmutniała syrena, bo wiedziała, że teraz całe dni będzie musiała znosić Silverowi skarby i nie będzie już mogła beztrudno pływać sobie w oceanie.

Silver nie mógł spać tej nocy. Oczyma wyobraźni widział zatopione galeony pełne złota i drogich kamieni. Dotykał pożądliwie złotej korony, w końcu usnął marząc o tym, że stanie się najbogatszym człowiekiem na świecie. Następnego dnia nie mógł doczekać się Marviny. W końcu przyплыnęła przynosząc mu platynowy naszyjnik. Kolejnego dnia przyniosła garść szafirów, później złote berło. Codziennie skarb Silvera powiększał się o kolejny przedmiot wyłowiony przez syrenę.

Minęło wiele dni, potem miesiące i lat. Wyspa na której mieszkał Silver zapełniona była złotymi monetami, platyną, diamentami i innymi bogactwami. Krzewy i drzewa z owocami uschły bo Silver zakrył je złotem wyławianym codziennie przez syrenę. Ptaki uciekły a żółwie wyprowadziły się, bo plażę pokrywały świecące przedmioty, które nie pozwalały na znoszenie jaj w piasku. Nawet ze źródła ledwie sączyła się woda przykryta przez srebro i złoto.

Silver był najbogatszym człowiekiem na ziemi, który nie miał co jeść. Marvina nie mogła mu pomóc bo cały czas spełniała jedno, jedyne życzenie marynarza. Codziennie kolejny przedmiot ze złota, srebra lub platyny lądował na plaży. Wyspa leżała z dala od szlaków handlowych i nie przepływały tędy żadne statki. Nie miał więc kto zabrać Silvera z wyspy. W końcu umarł i został z niego tylko szkielet w koronie sterczący na górze pełnej złota.

Wraz ze śmiercią Silvera, Marvina znów stała się wolną syreną. Kiedy tylko zobaczyła jakiś statek odpływała jak najdalej, żeby nie spotkać przypadkiem człowieka, któremu będzie spełniać jakieś życzenie. Rozpowiedziała też swoją historię innym syrenom, tak, że od tamtej pory ludzie nie spotykają już kobiet z rybimi ogonami.

A gdzieś na środku Pacyfiku leży złota wyspa i czeka na swojego odkrywcę...